

„Na Podlasiu. Cecylia”

Agnieszka Panasiuk

FRAGMENTY

I

Cecylia miała dość. Z płaczem wpadła do domu i rzuciła się na łóżko. Kolejny raz zawiodła się na ludziach. Kolejny raz nie umiała sama o siebie zadbać, chociaż dźwigała już czwarty krzyżyk. Kolejny raz wyszła w obcy sobie świat z ufnością. Nawet pospolitego zajęcia nie mogła sobie znaleźć.

– Doprawdy, jestem nieudacznicą, tak jak wszyscy twierdzą – płakała. Znużona zmartwieniem nie wiedziała nawet, kiedy usnęła.

Obudziła się, gdy już zmierzchało. Szara mgła pomieszana z dymami otulała ziemię. Cecylia po ciemku usiadła przy stole w oknie facjatki i zadumana skubała upieczony popielnik, nie ruszając jego środka.

Nie ma co się poddawać, na dobre nie zaczawszy. Wielki świat nie dla mnie, ale ten mały: świat nieuczonych dzieci, prześladowanych unitów czy biedaków z Łusek, pewno by się nadał – pomyślała po raz pierwszy z odwagą.

Na tory kolejowe wjechał ostatni dziś pociąg. Towarzyszyło mu zwykłe dworcowe zamieszanie.

Chyba i mnie czas wyruszyć... – postanowiła Cecylia.

II

Żołnierz zastukał do ostatnich drzwi na dolnym korytarzu. Wszedł i po chwili przywołał Cecylię. W dziennym pokoju na sofie pod oknem siedziała Amelia Aleszkowa z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Gładziła po szczupłych plecach Jurka, który musiał niedawno płakać. O biurko opierał się dziwnie podenerwowany naczelnik.

– *Sadities.* – Naczelnik Aleszka wskazał Cecylii krzesło przy drzwiach. – *U nas oczerń płachoję wieści. Wielce szanownyj sekretar odinadcatoj kategorii pomier wczera noczu.* W oczach Jurka ponownie pojawiły się łzy. Na ich widok Turawska też zaczęła płakać.

– *Amelio, liubimaja...** – Aleszka poprosił żonę, aby kontynuowała po polsku. Wolał wiedzieć, że zaproszona kobieta wszystko zrozumie.

Naczelnikowa dyskretnie otarła oczy jedwabną chusteczką i odezwała się:

– Wy, jak by to powiedzieć, pomagaliście w gospodarstwie.

Cecylia skinęła głową.

– Tak, teraz też potrzebna nam wasza pomoc. Dom i całe gospodarstwo należy uprzątnąć. Nie będzie pieniędzy, aby płacić za najem. W taki upał pogrzeb zrobimy szybko. Nikt z rodziny nie przyjedzie, nikt tak szybko nie zdąży. Mąż oczywiście napisze listy do rodziny Jerzego, aby zajęli się chłopcem – tłumaczyła Aleszkowa, a coraz smutniejsze oczy chłopczyka zdradzały zdenerwowanie.

– Zrobię wszystko, do wieczora dom będzie gotów – zgodziła się Cecylia.

Naczelnikowa kontynuowała:

– To nie wszystko. Nie wiemy, kiedy nadejdą odpowiedzi, a ja muszę wyjechać na odpoczynek w zdrowszym klimacie. Wybieram się do Soczi. Nie mogę wziąć chłopca ze sobą...

– Ja zaopiekuję się Jerzym. – Deklaracja Cecylii rozweseliła dziecko.

Aleszkom to wystarczyło. Znaleźli dobre rozwiązanie po nocnym skandalu, który mógł ich wiele kosztować. Pijaństwo carskich urzędników, nawet po pracy, nie było mile widziane, choć niestety nagminne. Co innego jednak upić się w domu, a co innego zginąć przez ten nałóg na drodze.

III

Kłęby parowozowego dymu opadały na peron, ukazując budynek dworca. Jego czerwona cegła zdawała się pochłaniać wilgoć. Trzy piętrowe gmachy o przestronnych oknach łączyły wąskie i niskie pawilony, również sownie przeszklone.

– Jurku. – Cecylia mocno ścisnęła chłopca za rękę.

Malec rozglądał się zaciekawiony miejscem, do którego zmierzał, tak że zagapił się za wysiadającą opiekunką. Jej dziwnie ostry ton przywrócił go do rzeczywistości. Pociąg miał szybko odjeżdżać, dlatego zamieszanie było większe niż w Warszawie. Gawiedź ruszyła do wagonów wpraw, niż opuścili je wysiadający. Nieznane krzyki, obca mowa, lepsze odzienia i zupełnie nieznane wieśniacze stroje potęgowały zagubienie i strach przybyłych zza wschodniej granicy.

– *Za mną!** – krzyknął na Turawską okularnik w granatowosiwym mundurze. – Nie rozumie pani, proszę za mną! – zirytował się.

Cecylia i Jurek pobiegli za nim, zupełnie nie zastanawiając się nad losem bagaży. Dla kobiety było ważne, że nie wypuściła dłoni Jurka.

– *Hierher, hierher.* Tutaj, tutaj. *Cannes, cannes*** – denerwował się mężczyzna, aż w końcu zatrzymali się wewnątrz dworca przed dębowymi drzwiami. Poprawiwszy mundur, okularnik wepchnął za nie zdeorientowaną Cecylię i Jurka, który zdążył przeczytać tylko ostatni wyraz: *Prussien*.

– *Ach, Ernst.* – W pokoju, do którego trafili, zza biurka podniósł się sprężysty mężczyzna o jasnych włosach i czerwonej twarzy.

– *Willkommen*, to znaczy witajcie. – Wskazał na dwa krzesła. – Jestem naczelnikiem powiatowym węzła kolejowego wschodniej dzielnicy Królestwa Pruskiego Wielkiej Drugiej Rzeszy Narodu Niemieckiego. – Dumnie wyprężył pierś. – Wedle tej listy przyjeżdżacie z Białej Księżycy... Ksion...

– Białej Księżycy, bo niegdyś należała do księstw Radziwiłłów, a teraz to zwyczajnie mówi się Biała – wtrąciła się w dukt urzędnika Cecylia. – Ale na odprawie przy granicy w Kaliszu wszystkiego już chyba dopełnili. Wszystkiego się wywieźli, dokumenta dali.

– *Ja, ja*, tak, tak. No, ja muszę te wpisy poświadczyć. Bez mojego podpisu nie pojedziecie dalej żadną pruską koleją, a to trudna rzecz. No to od początku... – zaczął administracyjne przesłuchanie pruski urzędnik.

– Ciociu, nie wiem, czy chce mi się bardziej jeść, czy pić. – Po godzinie odpowiadania na te same co poprzednio pytania Jurek zdawał się nie mniej wycieńczony niż po całodziennym podróży.

– Patrz, tam jest chyba jadłodajnia. – Cecylia wskazała na oddaloną część dworcowego korytarza.

Faktycznie, dziarska dziewczyna uwijała się za ladą, parząc kawy i herbaty oraz podając drożdżowe wypieki.

– Odpoczywaj, a ja znajdę nasze bagaże. A pani niech na niego zerka, bardzo proszę. Dziewczyna uśmiechnęła się, kiwając głową.